NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 28 | Wąbrzeźno, dnia 7 lipca 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Marka rozdział 8, wiersz 1—9.

W one dni, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli, Jezus wezwawszy uczniów Swoich, rzekł im: Żal Mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają, coby jedli. A jeśli ich opuszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom Swoim, aby przed nich kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nich położyć. I jedli i najedli się: i zebrali co było z ułomków siedm koszów. A było tych, co jedli około czterech tysięcy i rozpuścił ich;

Nauka o miłosierdziu chrześcijańskiem

Co okazuje Pan Jezus w powyższej ewangelji?

Okazuje w uczynku miłosierne Swe serce dla cierpiących niedostatek. 1. Ulitował się bowiem nad ludźmi, nie mającymi pożywienia. 2. Litość tę wypowiada wyraźnie, aby i w Apostołach wzniecić podobną litość. 3. Nietylko ubolewa nad ubóstwem tego ludu, ale i zapobiega temu niedostatkowi żywności, dzieląc chleb i ryby pomiędzy wszystkich, rozmnażając cudownym sposobem to, co było na podręczu i pozostawiając jeszcze zapas nie mały na dalszą potrzebę. 4. Rozkazuje Apostołom, aby wzięli udział w tym uczynku miłosierdzia i rozdzielali pokarm pomiędzy zgłodniałych. 5. Nie zapomina o pokarmie duchownym ludu i uczniów; albowiem tym cudem daje oczywisty dowód Swego Bóstwa, utwierdza ich w wierze i uszy ich, że dary Boże spożywać należy z modlitwą i wdzięcznością.

Jaka stąd dla nas nauka?

Z tej ewangielji wynika dla nas nauka, że potrzebującym bliźnym mamy udzielać wsparcia tak cielesnego, jak duchownego.

Jakież są uczynki miłosierne co do ciała?

Jest ich siedm: 1. Łaknących nakarmić, 2 pragnących napoić, 3. nagich przyodziać, 4. podróżnych w dom przyjąć, 5. więźniów pocieszać 6. chorych nawiedzać, 7. umarłych pogrzebać

Czy jesteśmy zobowiązani do powyższych uczynków miłosiernych?

Jesteśmy do tego ściśle zobowiązani. 1. Nakazuje nam to już miłość bliźniego. Miłować bliźniego znaczy nietylko życzyć, ale i czynić mu dobrze. Jeśli przeto wzbraniamy się wesprzeć go w potrzebie, nie okazujemy gotowości poratowania go w biedzie, gdy mu ratunku potrzeba. Pan Jezus wyraźnie grozi piekielnemi karami tym, co są nieczułymi na cudzą nędzę. „Idźcie ode Mnie przeklęci w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie daliście Mi jeść itd. (Mat 25, 41). Święty Jan zaś pisze: „Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jaka w nim przebywa miłość Boża?“ (I. Jan 3, 17).

Jakie są uczynki miłosierne co do duszy?

Jest ich siedm: 1. Grzeszących napominać, 2. nieumiejętnych nauczać, 3. wątpiącym dobrze radzić, 4. strapionych pocieszać, 5. krzywdy cierpliwie znosić, 6. urazy chętnie darować, 7. modlić się za żywych i za umarłych.

Czy powinniśmy także pełnić uczynki miłosierne co do duszy?

Tak jest, a to z następujących powodów: 1. Dobro duszy bliźniego jest o wiele ważniejsze od dobra cielesnego; tem większy przeto mamy obowiązek dopomódz mu w potrzebie duszy i stać się o jego zbawienie. 2. Jeżeli już zaniedbanie uczynków miłosiernych co do ciała może nas przyprawić o utratę zbawienia, zaniedbanie uczynków miłosiernych co do duszy tem większym grzechem sumienie nasze obciąży. 3. Przykazanie miłości bliźniego odnosi się do całego człowieka: dotyczy przeto i duszy jego, a nawet w stopniu o wiele wyższm, boć dusza jest o wiele wyższą od ciała, za duszę naszą przelał przecież Chrystus wszystką Krew Swoją. Jeżelić Pan Jezus mówi, że co uczynimy dla ciała bliźniego, uważać będzie tak, jakby-

śmy dla Niego uczynili, tem miłosierniejszym będzie dla duszy naszej, gdy i my miłosiernymi się okażemy dla duszy bliźniego. „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam ojciec wasz niebieski grzechy wasze". (Mat. 6, 14). Mówi to sam Zbawiciel o szóstem uczynku miłosiernym, odnoszącym się do duszy.

Jakie winny być uczynki miłosierne, aby były Bogu miłe i odpowiadały duchowi chrześcijaństwa?

1. Źródłem ich powinna być miłość Boga nadrzyrodzona miłość bliźniego. 2. Bodźcem do nich nie powinna być ani próżność, ani wzgląd na własny interes, ani przyrodzona miłość, ani wrodzona tylko i naturalna litość. 3. Pełniąc uczynki miłosierne co do duszy, nie powinniśmy się przeceniać, lecz powodować się roztropnością.

J. Modrzejewski.

Pracuj nad sobą!

Zanim twa młodość na wieki przeminie,
Pracuj nad sobą, hartuj swoją wolę,
Będziesz złorzeczył kiedyś własnej winie,
Gdy dziś zaniedbasz ważne w życiu chwile.

Pracuj nad sobą, niech twój umysł młody
W mądrość i wiedzę stale się bogaci:
Niech cię nie trwożą spiętrzone przeszkody,
Ucz się poświęcać dla dobra współbraci.

Pracuj nad sobą, pokąd ci sił starczy,
Pnij się do góry, dąż ku ideałom;
Bo słabych życie niedolą obarczy,
Starość położy kres młodym zapałom.

Pracuj nad sobą, poznaj Polski dzieje,
Nasze zadania, poznaj własne siły:
Masz iść niezgięty przez życia koleje,
Bez winy odejść do chłodnej mogiły.

Pracuj nad sobą ucz się kochać szczerze,
Wszystko co wzniosłe, szlachetne i czyste,
Życie od wszystkich ciężar pracy bierze.
Wszystkich prowadzi przez szlaki ciernisté

Wiedz, że ten tylko naprawdę szczęśliwy,
Kto służy braciom, zło wytrwale pleni:
Gdy wiosną potem zrasza żyzne niwy,
Ma prawo plony zbierać z nich w jesieni.

Wskazówki dla początkujących amatorów—fotografów.

Wraz z wiosną rozpoczął się sezon dla amatorów—fotografów. Dla początkujących zamieszczamy szereg wskazówek, które uchronić ich mogę przed zbytecznem psuciem drogich przyborów fotograficznych.

Nie należałoby zaczynać od razu ze zdjęciami poszczególnych osób, grup i tp., gdyż fotografowanie istot żywych, poruszających, się wymaga pewnej wprawy, nabytej doświadczeniem, oraz gruntowniejszej dłuższej znajomości techniki fotograficznej. Przy początkowych próbach radzimy wybrać jakiś dom, kościół lub wogóle przedmiot martwy, który żadnem drgnieniem lub poruszeniem się popsuje w ostatniej chwili zdjęcia. Dla lepszego i ostrzejszego nastawiania aparatu zalecamy przed objekt, który chcemy fotografować, postawić jakąś osobę. Nastawiając na nią aparat, uzyskamy zdjęcie dobre, czyste i ostre. Aparat musi być tak ustawiony, by słońce padało z tyłu z lewej lub prawej strony. Fotografowanie pod słońcem jest kardynalnym błędem i wywołuje tylko stratę kliszy i nakładu. Na matówce winien być dom w samym środku, płyta nie powinna być aż do samych brzegów danym objektem wykorzystana. Poza tem winniśmy zwrócić uwagę naszą na to by na płycie nie umieścić za dużo ulicy lub najbliższego otoczenia, gdyż to często razi i psuje wartość estetyczną zdjęcia.

Uwzględniwszy wszystkie powyższe wskazówki, przystępujemy teraz do samego fotografowania. Przedewszystkiem — ostro nastawić aparat. Czas oświetlenia wskazuje tabela oświetleń. Przy wsuwaniu kliszy aparatu już nie ruszać, bo całe zdjęcie krzywo wypaść może. Przed wysunięciem zasówki kasetowej zbadać zamknięcie, czy dobrze i sprawnie działa! A potem: — Moment najważniejszy: Zasówkę kasetową ostrożnie wyciągnąć i: Raz — dwa — trzy. — Zdjęcie dokonane!

Następny ruch: Zasówkę zamknąć! Teraz idziemy do ciemnicy, gdzie wielka tajemnica się wyświetli. — Pierwszym warunkiem w ciemnicy, to porządek i bezwzględna czystość. Nim zapalimy czerwoną lampkę, przekonajmy się, czy gdziekolwiek, jakoś wąską smugą, nie przebija światło dzienne. Ręcznik do wycierania rąk zawsze winien być w pogotowiu. Bowiem mokremi palcami łatwo przenosimy płyn wywołujący do utrwalacza, który dzięki temu staje się bezużyteczny. Trzy wanienki są potrzebne do wywoływania, wody i utrwalacza. Wszystkie te płyny, w jakich klisze kąpiemy, winny mieć temperaturę około 15 stopni Celcjusza. Za zimne, chybiają swego celu. Płyty z kasetki wyjmujemy suchemi palcami, by uniknąć plam na kliszy. Przy wywoływaniu płytę równomiernie opłókiwać. Do wanienek — i płyt o rozmiarach 9 razy 12 wystarczy 119 gm. przygotowanego rozczynu. Wywoływanie trwa od 4—6 minut. Jeśli płyta prędko ściemnieje, stwierdzamy, że została prześwietlona. Jeżeli za mało światła dostała poznajemy to po powolnem wyjawianiu się poszczególnych konturów ujętego obrazu. Normalnie oświetlona okazuje po jednej już minucie obraz ujęty równomiernie i wyraźnie. Po wypłukaniu w wodzie wkładamy płytę do utrwalacza. Należy uwa-

żać na równą mniej więcej temperature powyższych kąpieli. Utrwalanie trwa 19—15 minut i powinno w ciemności być przeprowadzone. Dostatecznie utrwalona nazywa się płyta wtenczas, jeżeli biały odcień patrząc na stronę błyszczącą kliszy, zupełnie zniknie. Po osiągnięciu takiego własnego wyglądu powinniśmy jeszcze raz tak długo zostawić klisze w wanience. Jeżeli płyta za krótko była kąpana, staje się żółtą i z biegiem czasu zupełnie niemożliwą. Płókanie kliszy w wodzie płynącej trwa pół godziny, w stojącej dwie godziny przy 6—8 razowej zmianie wody na świeżą. Następnie musimy klisze dobrze i mocno spłókać (najlepiej pod wodociągiem i tp.) i ustawić do wysuszenia. Lecz nie na słońce i nie przy ciepłem piecu. Płyta powinna się suszyć w miejscu wolnem od kurzu i piasku. Po wysuszeniu kliszy należy stronę szkła dobrze oczyścić z powstałych na nim plam wodnych, gdyż takowe okazałyby się po wykopjowaniu na odbitce. Teraz wkładamy kliszę do kopjo-ramki, stroną emulsji do wewnątrz, następnie papier do kopjowania, tak, by emulsja przyległa do kliszy. Zamknąwszy ramkę, wystawiamy ją na działanie światła dziennego. Chcąc stwierdzić, czy kopjowanie już ukończone musimy, tę czynność uskutecznić w cieniu. Wskazaną rzeczą jest odbitkę cośkolwiek przekopjować. Po wypłókaniu wkładamy odbitkę do złotej kąpieli, która się składa z fosiarczanu sodowego i z chlorku złota. Odbitka powinna się filsować przy stałem poruszeniu kuwety (wanienki) przez 10 minut. Następnie — dobrze spłókać w wodzie (to samo postępowanie jak przy kliszach). Odbitki należy suszyć w przejrzystem miejscu, najlepiej w pozycji wiszącej.

— — — — — — — — — — — —

Oto kilka cennych uwag dla początkujących amatorów—fotografów, których na pewno nie pożałuje, przestrzegając je ściśle. Stosując się bowiem do nich, nabywamy od razu zamiłowanie do tak pięknego zajęcia i otrzymywać będziemy zdjęcia czyste, ostre i dobrze oświetlone. A więc do dzieła!...

Konrad Sikora, Toruń.

Ten, który po życie sięgał nowe

Dnia 3 sierpnia tego roku minie 31 lat od śmierci ADAMA ASNYKA.

Kim był Asnyk?

Na to pytanie postaramy się w niniejszem artykuliku opowiedzić.

Ujrzał on światło 21 września 1838 roku w Kaliszu. Ojciec jego był oficerem wojsk polskich, to też ojciec dość surowo wychował swego syna, gdy matka tymczasem pieściła go jak tylko mogła.

Po wystąpieniu z wojsk ojciec Adama założył w Kaliszu księgarnię, z której przyszły poeta jak najwięcej korzystał. Sam mówił o sobie, że, „książki stały się moją namiętnością"...

Asnyk miał lat 10, kiedy wybuchło w 1848 r. powstanie. Dopiero wtedy zaczął myśleć poważnie i postawić się nad losem Ojczyzny i z nią związaną „nadzieją". Potem, to coś dla Asnyka, co jest niebiańską „czarnomyślną muszką". Już wtedy próbował nowiny pisać, co mu się jako tako udawało.

Szkołę początkowo ukończył w mieście rodzinnem pod troskliwem okiem swojej matki. Z czasów tych ostały musię najmilsze wspomienia, które w przyszłym życiu, pełnym rozterek duchowych, stały się dlań prawdziwą osłodą. Ale najmilszem ze wszystkich wspomień, to,

..„ciche wzgórze,
Na nim rosną przy figurze
Rozłożyte, polne róże"...

W czasie, gdy na uniwerstytecie w Warszawie uczył się za lekarza, rozpoczął swoją działalność narodową, ale że Moskale zaczęli go węszyć, więc młody eskulap czemprędzej znikł zagranice. Niedługo tam pozostał, bo tęsknota za domem i krajem — chwili spokoju nie dała. Wróciszy do kraju — przygotowywał wraz z innymi narodowcami rewolucję.

Uczuł wtedy w sobie, że jest „dziedzicem lutni" Słowackiego. Wołał więc za nim, że Polska jest „winkelridem narodów."

Chciał Asnyk zbudzić świat i „nowych szukać dróg", więc tęskni do „prawdy jasnego płomienia".

Zgniecenie powstania, to jakby wielka tragedja nie tylko narodu, ale także i duszy Ansyka. Wczesny nastrój swej duszy tak Asnyk opisuje:

... „Co się dzieje w duszy człowieka po takim rozbiciu kraju, w człowieku, który bierze udział czynny w jego ratunku! Straszne! to jest straszne, że mówić o tem nie można. Ostatni raz przekroczyłem granicę w nocy, pieszo, przez Dubie, potem oparłem się aż we Włoszech z dobrym na tyfus przyjacielem. Byłem długie tygodnie w szpitalu, pielęgnowałem go. Konał powolnie. Musiałem na to konanie patrzeć. Nie miał nikogo. Ja jeden byłem do ostatka. Straszne wieści przychodziły jedne po drugich, a kiedym się ocknął, już było po wszystkiemu".

Naprawdę, że tylko Asnyk mógł tylko tak okropne męki przeżywać, a może i więcej było wtedy takich szlachetnych jak łza herosów.

Przez długi czas jeszcze nie mógł się pogodzić z myślą — zresztą jak wszyscy inni romatycy — że Polska w niewoli, że nie zdobyła się na wysiłek, by wstrząsnąć z siebie ciążące na niej kajdany.

Z czasem z „rewolucjonisty" staje się Asnyk flegmatykiem: na świat patrzy obojętnie, jak zbolały i schorzały człowiek. W sobie czuje, że jest „rozbitem narzędziem", które niezdolne jest „wydać dźwięku", a „pęknięte struny zadrżeć nie mogą".

Po długiej tułaczce po obcych krajach, wraca Asnyk do Polski do Krakowa, gdzie rozpoczął swę działalność publicystyczną i społeczną. Zakłada tam gazetę „Reformę" i Towarzystwo Szkoły Ludowej, organizację podobną do Towarzystw Czytelni Ludowej.

W nadwieczornych godzinach chodzi po ulicach i polach i pisze sobie „tak dla osłody" wiersze karmelkowe. Zbłądzi czasem pod drzewo zamiastowe, na którem gromada wróbli szczebioce — wtedy razem z nimi

...„z ludzi się się dziwuje,
że najmędrszy z nich nie wie,
gdzie się szczęście znajduje"...

Lecz wracając do miasta, do ludzi, woła z podniesionym czołem:

... „Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!“ ...

Przed śmiercią opuszczony przez wszystkich swoich bliskich, pokrzepiał się Asnyk:

„Po śmierci kochać mnie będziesz
Ty chłodna, milcząca rzeszo!“

Umarł Asnyk w beznadziejnym dla Polski czasie, bo w 1897 roku. Z. B.

Skarb Watażki

32) POWIEŚĆ.

Nim wszakże przeniósł się tam zupełnie, towarzyszył teściowi do Konstantynopola, który, żegnając zawód kupiecki, chciał uporządkować swe liczne stosunki na Wschodzie.

Jechali przez Multany. Kilka mil za granicą polską zatrzymali się dla opoczynku w nędznej gospodzie. Zdala widać było na wysokiej skale wśród ciemnych borów ponury, samotny monaster. Była to Wereżanka. Fogelwander z żoną swą i teściem ruszyli już w dalszą drogę, kiedy olbrzymi bury pies z głośnem ujadaniem wyprzedził podróżną karetę i zabiegł koniom drogę, jakby ich puścić dalej nie chciał.

— Bimbasza — zawołał ze zdziwieniem Fogelwander.

W tejże chwili stanęła u drzwiczek karety szczególna jakaś postać. Był to krępy mężczyzna z twarzą pełną blizn głębokich, z przenikliwemi, małemi oczkami, z dużą dziką brodą. Ubrany był w brudny i poszarpany habit mnicha.

Był to Trokim watażka.

— Ho, ho! postójcie no chwilkę — wołał z wyrazem szczerej radości na swej szpetnej twarzy — postójcie, jasny panie rotmistrzu!... Ot, stary znajomy was pozdrawia, Trokim Żyr, hajdamak!

— Cóż ty tu robisz? — zapytał Fogelwander patrząc na strój kampańczyka.

— Ot co robię w monasterze siedzę! — odparł Trokim — Ale cóż, monachy szelmy! dał ja im złota dużo, ot tak dużo... wszystko obiecali, mówili, że mnie popem zrobią; a teraz kręcą i cyganią; ani im mów o tem, monaster zamiatać mi każą! Ale dobrze i tak, żem im nie dał wszystkiego, mam tego dobrą kupę jeszcz zakopaną, hen... w tym sinym boru, widzicie tam daleko za monastyrem!... Czekam jeno czas jakiś, a jak mi będzie markotno w Wereżance, monastyr podpalę, a monachów zamknę, aby żywcem w popiół poszły zdrajcy!

I zaśmiał się okrutnie, pokazując szeroki rząd białych, dużych zębów.

Fogelwander kazał ruszyć woźnicy.

— Hej, hej! panoczku jasny panoczku — wołał dalej Trokim, który nie zdawał się być, trzeźwym — głupi wy byli, skarbu wy nie chcieli-ot i marnie poszedł... Szachin mnie przy skarbie napadł; zabił ja jego, zabił ja dwóch pachołików, masz tobie skarb, psi synu!... Doprawił i mnie Szachin, prawda, to prawda; leżałem w tej pieczarze bez ducha. Jakem tylko otworzył oczy i dech znalazł, począłem wynosić zaraz złota po trosze i chować w inne miejsce niedaleczko... Wyniósł ja tego kupę dobrą... Potem w czas jakiś, gdy się człek wylizał znowu, wrócił ja po resztę... oho! co wy na to? ani złota, ani Szachina, ani jego kompańczyków! Czary, wierutne czary!... Szachin z biesem trzymał; czart... jego kum, przyszedł i wziął ich wszystkich trzech, a o złocie nie zapomniał... Boże pomiłuj!

I Trokim pożegnał się trzy razy... tymczasem powóz, wyjechawszy na gładką drogę, ruszył szybko i zostawił go z Bimbaszą w tyle.

Tu czas nadmienić łaskawym czytelnikom, że co hajdamak przypisywał paktom Szachina z piekielnemi mocami, stało się drogą naturalną, a następującą. Zaraz po powrocie do Kamieńca z owej wycieczki w jary, Fogelwander stawił się razem z Porwiszem i stróżem jańczynieckiej karczmy u pana komendanta generała de Witte i tu o wszystkiem zrobił formalne zeznanie...

Zaraz na zajutrz wysłano tam osobną komisja i oddział żołnierzy.

Skarb, który mimo, że już nie był cały, miał w istocie ogromną wartość. Deponowano go w twierdzy kamienieckiej, a całą sprawę powierzono osobnej komisji, której Fogelwander wręczył brylant i puchar z piastrami. Wydano ogłoszenia, aby właściciele zrabowanych kosztowności zgłaszali się z dowodami. Kielichy i inne sprzęty kościelne po wracano kościołom, po niektóre znaczniejsze kosztowności zgłosili się prawi właściciele, ale pretensji do gotówki mało kto mógł udowodnić.

Skarbowi latyczowskiemu zwrócono część złupionej kasy, hospodar jegomość nie otrzymał nic. Cała sprawa wlokła się nieskończenie długo... aż nareszcie ucichła zupełnie wśród nieszczęśliwych zamieszek domowych.

Wspomnijmy teraz o naszej trójce żołnierskiej, o Porwiszu, Ogarku i Kwackim. Maurodukas wynagrodził ich hojnie za uratowanie córki, Fogelwander za uratowanie żony. Każdy z nich otrzymał po pięćset ważnych holenderskich dukatów. Kwacki nadto otrzymał za instancję Fogelwandra u generała, Wittego pardon i rangę ceugwarta, którą pełnił wzorowo jeszcze lat dwadzieścia aż do śmierci generała, którego kochał i uwielbiał.

Porwisz płakał jak dziecko, gdy się rozstawał ze swym rotmistrzem. Wystąpił wkrótce z dragonji i wrócił pod Jarosław do wioski rodzinnej. Tu spędził spokojnie i szczęśliwie resztę żywota. Wesoły gwardjak Ogarek powrócił do Warszawy, ożenił się z majętną mieszczanką, założył sklep, kupił kamieniczkę i tak z ubogiego żołnierza stał się zamożnym obywatelem stolicy.

KONIEC.